

Źródło: Tygodnik Powszechny, 23 kwietnia 2008, nr 17, s. 14

NIEZBĘDNA REWOLUCJA

Tekst o przygotowanych przez zespół powołanych przez Minister Barbarę Kudrycką założeń reformy szkolnictwa wyższego i nauki piszę dwa dni po przedstawieniu założeń reformy przez Premiera Donalda Tuska i samą Panią Minister. Tak jak się spodziewałem przez media przetoczyła się fala świętego oburzenia ze strony prominentnych przedstawicieli środowiska akademickiego, wiele słów krytycznych i zero propozycji alternatywnych poza jedną – nic nie zmieniać dodać tylko pieniędzy.

A teraz pytanie zasadnicze czy potrzebujemy nowego systemu organizacji i finansowania nauki i szkolnictwa wyższego?

Odpowiedź, patrząc z pozycji rządu ale i państwa, może być tylko jedna. Dramatycznie złe statystyki (stawiające Polskę na samym końcu państw europejskich) dotyczące innowacyjności gospodarki, liczby patentów, bardzo słaba pozycja polskich uniwersytetów w rankingach światowych, niemoc polskich instytucji naukowych w zderzeniu z rozwojem gospodarki opartej na wiedzy, (w której wiedza staje się głównym zasobem jakim dysponuje państwo) stawiają Polskę przed zasadniczym dylematem: czy chcemy być w przyszłości państwem konkurującym z najbardziej rozwiniętymi państwami świata czy też pogodzimy się z rolą słabego „średniaka” będącego jak obecnie obszarem wytwarzania niechcianej u liderów świata produkcji i zasobem taniej i wykwalifikowanej siły roboczej dla innych. Potrzeba zmian dojrzewa też w dużej części samego środowiska akademickiego.

Najważniejsze zdanie, które powiedział Premier przedstawiając założenia reformy (kompletnie niedostrzeżone przez media ale i przez krytyków założeń) to oświadczenie, że rząd przeznaczy dodatkowy 1% PKB na naukę i szkolnictwo wyższe, ale tylko wtedy gdy uruchomione zostaną mechanizmy instytucjonalne i prawne pozwalające osiągnąć Polsce przewagę konkurencyjną w określonych obszarach gospodarki. To pierwsza taka deklaracja polskiego Premiera od 1989 jasno pokazująca cel strategiczny - nie wystarczy nam (Polsce) dojście do średniej, powinniśmy próbować osiągnąć w wybranych dziedzinach pozycje czołowe w świecie - pozycje przewagi konkurencyjnej.

Najbardziej kontrowersyjną propozycją projektu założeń jest niewątpliwie propozycja rezygnacji ze stopnia naukowego doktora habilitowanego. W mediach obserwuję historyczną wręcz obronę habilitacji, szczególnie ze strony profesorów nauk humanistycznych, przy czym dostrzega się w naszych założeniach jedno – likwidację stopnia naukowego, a nie dostrzega się tego co istotne – wprowadzenia tzw. uprawnień promotorskich jako niezwykle ważnego

sposobu (i to uwzględniającego wszystkie anomalie dotychczasowego systemu) wyłowienia z grupy doktorów tych najbardziej doświadczonych i z najlepszym dorobkiem naukowym, którzy będą mogli uczestniczyć w procesie promocji następnych doktorów. Nie ukrywam, że jestem przeciwnikiem obecnego systemu promowania kadr naukowych i uważam, że w polskim systemie nauki i szkolnictwa wyższego pozycja „korporacji profesorskiej” jest zbyt mocna i przekłada się na ustawowe rozwiązania zapewniające monopol korporacyjny. Sam jestem poza systemem, od 19 lat nie czuję się uczonym, na system awansu naukowego patrzę bez osobistego zainteresowania. Obecny system spowalnia kariery naukowe, co powoduje, że najzdolniejsi i ambitni młodzi kandydaci na przyszłe gwiazdy naukowe albo wyjeżdżają na uniwersytety za granicę albo rezygnują z karier akademickich. A to jest dramatyczną stratą dla Polski w sytuacji gdy wiedza staje się najcenniejszym zasobem. W naukach ścisłych, przyrodniczych, technicznych niezwykle ważne jest aby zapewnić możliwie dużą samodzielność naukową ludziom w przedziale wiekowym 30-40 lat, czyli wtedy gdy możliwości twórcze ludzkiego mózgu są największe. I to przesunięcie w dół hierarchii i w stronę młodszych ludzi **samodzielności naukowej** było główną przyczyną propozycji likwidacji habilitacji. Przeciwnikom likwidacji habilitacji podaję do przemyślenia: w USA nie ma habilitacji a nawet nie ma tytułu naukowego profesora a liczba nagród Nobla, liczba patentów czy gigantyczne liczby cytowań uzyskanych przez uczonych amerykańskich (przecież zwykłych doktorów) są najwyższe w świecie a kilkadziesiąt najlepszych amerykańskich uniwersytetów ma wręcz pozycję dominującą w świecie. Dla mnie to dowód, że to nie habilitacja jest źródłem sukcesu naukowego. Najbardziej śmiesznym argumentem przeciwników zniesienia habilitacji jest teza, że to działa na rzecz uczelni niepublicznych – tylko nikt nie powiedział w jaki sposób, a warunki akredytacyjne przeniosą zapewne obecny stopień dr habilitowanego na osoby, które będą miały uprawnienia promotorskie, a wierzę, że uzyskanie ich będzie trudniejsze niż zdobycie stopnia dr hab., ale i bardziej sprawiedliwe (np. dzięki konieczności recenzji zagranicznej) niż obecnie.

Obok habilitacji najbardziej rozpala umysły sprawa finansowania szkolnictwa wyższego. Ja obserwuję niezwykle profesjonalny i skuteczny środowiskowy PR na rzecz zwiększenia nakładów budżetowych na publiczne instytucje naukowe i publiczne uczelnie. Powszechny jest lament i uwagi w stylu „zapaść finansowa publicznych uczelni”. Ten sposób myślenia najjaskrawiej przedstawił profesor Marcin Król w komentarzu z 17.04. do Dziennika cytując: „zwiększenie nakładów na naukę średnio o 0,15 PKB rocznie jest po prostu propozycją śmieszną”. A oto fakty: nakłady budżetowe na szkolnictwo wyższe (publiczne) wzrosły w ostatnich 10 latach o kwotę 27 mld zł, osiągając w 2005 i 2006 roku wielkość 0,95-

0,99% PKB, czyli wartość identyczną jak w większości państw europejskich (tylko państwa skandynawskie przeznaczają na ten cel więcej tzn. 1,6-1,7%). Zapowiedziane przez D. Tuska 16.04.08 podniesienie nakładów z 1% na 2% PKB w ciągu 7 lat (to jest to 0,15%) trzeba przyjąć jako historyczną i niezwykle ważną decyzją strategiczną, a te 0,15% PKB to kwota dzisiaj około 1,5 mld zł rocznie i to dla profesora Króla jest kwota śmieszna? To przecież ogromne pieniądze!

I wreszcie kolejna sprawa – problem wsparcia sektora uczelni niepublicznych – przeciwnicy minister Kudryckiej zarzucają jej, że lobbuje na rzecz uczelni niepublicznych i że założenia reformy są korzystne dla uczelni niepaństwowych. To już nie śmieszny ale nieprawdziwy i nieuczciwy zarzut. Z perspektywy założyciela uczelni niepaństwowych, mogę stwierdzić, że jedynym przegranym projektu założeń jest sektor uczelni niepaństwowych. Nie przyjęto do szybkiej realizacji nowego projektu dofinansowania z pieniędzy publicznych do czesnego studentów studiów stacjonarnych studiujących w uczelniach niepaństwowych. Umieszczenie w zapisach długookresowych sformułowania, że zostanie zrobiona symulacja kosztów i skutków takiego finansowania nic nie oznacza, bo do tego czasu najlepsze uczelnie niepaństwowe pozbawione pomocy państwa i wystawione na konkurowanie o studentów z uczelniami państwowymi, w których studiuje się za darmo, zdążą już upaść. Zostaną tylko najgorsze te sprzedające dyplomy. Decyzja o ograniczeniu liczby stypendiów za dobre wyniki w nauce (tzn. stypendiów naukowych) o czym się ostatnio dyskutuje, byłaby wymierzona w uczelnie niepaństwowe, bo ograniczy nam możliwość przyciągania uzdolnionych kandydatów na studia. Mogę gorzko podsumować ten temat – mam wrażenie, że spora część polityków i wpływowych przedstawicieli środowisk uczelni publicznych wciąż myśli o przywróceniu monopolu uczelniom publicznym, ze wszystkimi złymi tego konsekwencjami.

Prawdziwa rewolucja i to bardzo pozytywna czeka nas w sposobie finansowania i organizacji badań naukowych. Zmniejszenie tzw. dotacji statutowej dla uczelni i instytutów naukowych a w to miejsce zwiększenie kwot przeznaczonych na projekty badawcze, całkowicie równy i jawny dostęp do środków publicznych przyznawanych w formie grantowej na badania wyłącznie dla osób i zespołów badawczych a nie dla instytucji, wprowadzenie obligatoryjnej jawności dorobku naukowego wszystkich pracowników naukowych, wprowadzenie oceny parametrycznej jednostek naukowych, wprowadzenie staży poddoktorskich to tylko część prawdziwych i niezwykle potrzebnych zmian.

Świetnym pomysłem jest projekt tworzenia tzw. „okrętów flagowych” tzn. wybrania najlepszych wydziałów i instytutów badawczych w wybranych dziedzinach nauki i wsparcie ich finansowo tak, aby mogły konkurować z najlepszymi na świecie.

Kontrowersyjnym pomysłem jest zapowiedź tworzenia Funduszu Profesorskiego pozwalającego na przechodzenie profesorów w stan spoczynku polegający na tym, że profesory po osiągnięciu wieku emerytalnego opuszczając zajmowane stanowiska kierownicze otrzymywaliby dodatkowe pieniądze (obok emerytury).

Oczywiście przedłożone założenia nie są doskonałe, ale jak na efekt dwumiesięcznej pracy są świetną bazą do dalszych dyskusji, uściślenia rozwiązań, analiz i symulacji.

Teraz czeka nas miesiąc konsultacji ze środowiskiem akademickim – projekt zmian będzie wysyłany do uczelni, organizacji przedstawicielskich, później będzie żmudne i trudne przekładanie poszczególnych założeń na rozwiązania szczegółowe a dopiero później tworzenie ustaw.

Wiem jedno, przy **obecnym** systemie organizacji i finansowania nauki i szkolnictwa wyższego postępować będzie dalsza degradacja polskiej nauki i stagnacja uczelni wyższych i to niezależnie jak duże środki finansowe zostaną przez rząd zaangażowane w ich podtrzymywanie. **Reforma jest niezbędna**, tylko czy politycy będą wystarczająco odważni i zdeterminowani aby wymusić zmiany nawet wbrew krzykliwej części środowiska zainteresowanej wygodnym ciepłym egzystencją aż do osiągnięcia 70-tego roku życia.

Informacja o autorze:

Krzysztof Pawłowski, dr fizyki, do 1989 przez 19 lat pracownik badawczy przemysłowego ośrodka badań węgla i grafitu. Po 1989 r. senator I i II kadencji, założyciel i przez 15 lat rektor WSB-NLU w Nowym Sączu. Współzałożyciel BCC, Sądecko-Podhalańskiej Izby Gospodarczej. Autor ponad 60 publikacji na temat szkolnictwa wyższego i rozwoju regionalnego.

Założona przez niego WSB-NLU została uznana w konkursie Pro Publico Bono za najcenniejszą inicjatywę obywatelską dziesięciolecia 1989-1999.